TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

NIEPOTRZEBNY SWINARSKI. RECENZJA KSIĄŻKI „KONRAD SWINARSKI. BIOGRAFIA UKRYTA”

Artur Mrozowski · 30 stycznia 2025

Konrad Swinarski był wybitnym artystą, ale także przeraźliwie samotnym człowiekiem, pomimo otaczających go licznych przyjaciół.

Beata Guczalska napisała być może najlepszą książkę o polskim teatrze w 2024 roku – biografię Konrada Swinarskiego. W ten sposób nadrobiła wstydliwe zaległości, gdyż pamięć o reżyserze legendarnych *Dziadów* istniała już tylko w formie ustnej legendy, której strażnikami byli wyznawcy i przyjaciele artysty, dodajmy coraz mniej liczni. Pytanie tylko czy polski teatr potrzebuje tej książki? Wydaje się, że pomimo starań autorki niestety nie.

Konrad Swinarski uznawany jest za najwybitniejszego polskiego reżysera teatralnego XX wieku. Jego tragiczna śmierć w sierpniu 1975 roku, w chwili, gdy jak się wydawało osiągnął on szczyt swoich artystycznych możliwości, wstrząsnęła nie tylko polskim teatrem, ale jednocześnie była początkiem kultu reżysera. Kultu szczególnie silnego w Krakowie, mieście, w którym znalazł swój zespół i swoje teatralne miejsce. Swinarski stał się legendą Starego Teatru w Krakowie, punktem odniesienia dla wielu aktorów, reżyserów, krytyków czy widzów – mitem, który z jednej strony nie pozwolił na rzetelne opracowanie biografii, a z drugiej po pewnym czasie zaczął uwierać nowe pokolenia teatralnych twórców. Pamięć o Swinarskim trwała więc w opowieściach, ale, jak to bywa z przekazem ustnym, zacierała się w teatralnej codzienności.

Dość powiedzieć, że przez te wszystkie lata dorobek Swinarskiego omówiony został zaledwie w dwóch, bardzo dobrych, ale jednak nie dość wyczerpujących publikacjach, które ukazały się ponad 30 lat temu. Od tego czasu zmienił się polski teatr, wyrosły nowe pokolenia reżyserów, którzy nie oglądając się w przeszłość, szukali swojego artystycznego języka, nierzadko w opozycji do przeszłości, i dla których Swinarski kojarzył się co najwyżej z doroczną nagrodą przyznawaną dla najlepszego reżysera. Czy sięgną więc oni po książkę Guczalskiej będącą nie tylko opowieścią o artyście, ale i czasach, w których przyszło mu żyć, i teatrze, który jak mało która sztuka pozostaje ulotny i którego już nie ma? A jeśli nawet sięgną po tę książkę, to czy ona zmieni coś w ich myśleniu, czy pozwoli im odnaleźć nowe perspektywy? Wątpię.

> *Konrad Swinarski. Biografia ukryta* to świetnie skonstruowana opowieść o niełatwym artystycznym życiorysie. Niełatwym, bo pełnym dziur, niejasności i niedopowiedzeń. Swinarskiego kochali

niemal wszyscy, którzy się z nim zetknęli. Wszyscy też chcieli się z nim przyjaźnić, ale znało go tak naprawdę niewielu. Być może nikt. Guczalska odtworzyła więc biografię reżysera, głównie korzystając z archiwów, które udostępnili jej Ryszarda Krzeska, depozytariuszka archiwum żony artysty Barbary Swinarskiej i Józef Opalski. Tylko w niewielkim, jak się wydaje, stopniu korzystała z opowieści przyjaciół artysty. Trudno się jednak dziwić, wszak pozostało ich niewielu, a ich pamięć też nie jest doskonała. Praca nad książką zajęła więc jej wiele lat. Ale opłacało się. Choć opowieść o Swinarskim w wielu miejscach jest pełna luk, to autorka potrafiła je wypełnić, wydobyć z ukrycia pewne fakty, dokonać rzetelnej rekonstrukcji wydarzeń, a to kreśląc tło, a to ukazując warianty lub konteksty, dzięki czemu czytelnik, choć pozostaje w niepewności, to z nie z poczuciem niedosytu. Paradoksalnie owe luki sprawiają, że opowieść o Swinarskim jest opowieścią o historii, jej znaczeniu i przede wszystkim o polskim i w jakimś stopniu europejskim teatrze. Znakomitą teatralną lekcją jest już chociażby lista tytułów spektakli przygotowywanych w tamtym czasie przez Swinarskiego, która pokazuje nam jaką tematyką żył ówczesny europejski teatr. W większości są to tytuły dziś już nieco zapomniane, co pokazuje jak zmienił się teatr i świat.

Bez wątpienie atutem książki jest precyzyjnie skonstruowana przez autorkę chronologia, przez co nie gubimy się w meandrach opowieści, ale dostajemy usystematyzowane „bloki tematyczne", które wprowadzają porządek narracyjny. Mamy więc opowieść o dzieciństwie, młodości, pierwszych wyjazdach na Zachód, żonie, upiorach, które gnębiły reżysera, Warszawie, Krakowie czy homoseksualizmie. Widać także ogromny szacunek autorki do Swinarskiego: potrafi ona subtelnie, nienachalnie, nierzadko ostrożnie, rzetelnie i co najważniejsze bez „hagiografizmu" pokazywać jego wielkość. Nie boi się także opisywać jego ciemnej strony, ale unika moralizowania, sensacyjności czy plotkarstwa. Wszystko w jej opowieści wydaje się wyważone, przemyślane. Pozostaje odporna na mit, który wypełniał pamięć o nim przez ostatnie lata, jednocześnie tworząc wizerunek człowieka – artysty. Uczciwy, rzetelny, czasami gorzki, czasami wzniosły – chyba na tyle, ile się dało, prawdziwy. Jest to w dużym stopniu biografia artystyczna, bo też bez wątpienia życie Swinarskiego ograniczało się do teatru. Swinarski nie mógł żyć bez teatru, teatrem, mówiąc nieco górnolotnie, oddychał, ale też teatr go niszczył, zasysał i spalał.

Beata Guczalska nie unika trudnych tematów. Porusza więc wątki dotyczące dzieciństwa artysty, jego matki, która została uznana przez polskie państwo za Niemkę, i jego, nazwijmy to, tożsamości narodowej, ale też orientacji seksualnej. Swinarski był bowiem homoseksualistą, żyjącym w wieloletnim związku małżeńskim z Barbarą Witek-Swinarską. Osobliwe to było małżeństwo, bowiem zmarła przed kilku lat Barbara Witek-Swinarska, która, nawiasem mówiąc, zasługuje na osobne rzetelne omówienie, zapisała się w pamięci wielu przyjaciół artysty niezbyt pozytywnie. Guczalska nie podąża tym tropem, ale też nie drąży tematu. Raczej nakreśla go, pokazując z jednej strony przywiązanie artysty do żony, z drugiej dość istotne różnice pomiędzy małżonkami, które w dłuższej perspektywie być może doprowadziłyby do rozwodu. Robi to jednak dyskretnie i delikatnie, starając się, co w dzisiejszych czasach zasługuje na szacunek, unikać sensacyjności. Czasami jednak, jak się wydaje świadomie, nie chce wejść głębiej, jakby bała się naruszyć czyjąś pamięć. Zabrakło mi więc w tej małżeńskiej opowieści kilku drobnych szczegółów, jak choćby próby odpowiedzi na pytanie, co skłoniło Barbarę Witek do poślubienia Swinarskiego czy historii o donosach, które pisała na swojego narzeczonego.

Ponadto zważywszy na to, że w archiwach IPN-u nie zachowała się teczka Swinarskiego, co, biorąc pod uwagę jego liczne zagraniczne podróże, wydaje się zastanawiające, autorka dość delikatnie potraktowała przyjaźń artysty i jego żony z Grzegorzem Witkowskim – wysoko postawionym oficerem ówczesnej bezpieki. Być może wpływ na to miał fakt, że Guczalska w dużym stopniu korzystała z archiwum Barbary Witek-Swinarskiej, które to pozostaje w dyspozycji córki Grzegorza Witkowskiego, a może założona niejako programowo delikatność Guczalskiej przeważyła w tej kwestii. Trudno to rozstrzygnąć, niemniej wątek relacji pomiędzy małżonkami i przyjaźni z Grzegorzem Witkowskim wydaje się być niedopowiedziany. Może jednak słusznie.

Guczalska dokonuje także pewnego sprytnego zabiegu uwspółcześnienia biografii Swinarskiego, chcąc uczynić go prekursorem kulturowo-obyczajowych zmian, jakie zaszły w polskim teatrze i tym samym przywrócić go pamięci współczesnego polskiego teatru. Wpisując go w ortodoksyjny homoseksualizm, dyskretnie, ale nieustępliwie kreuje go na proroka wszelkich ruchów tożsamościowych dotyczących płci. Robi to subtelnie, ale konsekwentnie, czasami nawet porzucając swój programowy dystans. Czy to przyniesie zamierzony efekt? Wątpię. Po pierwsze wydaje mi się, a mój sąd opieram na podstawie kilku rozmów z przyjaciółmi reżysera, że jego seksualność była znacznie bardziej pogmatwana, co też, jeśli było prawdą, miało przełożenie na jego teatralne wizje. Niekoniecznie zgodne z duchem współczesności. Po drugie teatr Swinarskiego inaczej definiował awangardowość i czego innego oczekiwał od widzów. Reżyser bowiem wychodził od tekstu, z tekstu tworzył swoje interpretacje, tekstowi pozostawał wierny, jednocześnie z tekstem się konfrontując, ale ostateczne rozstrzygnięcie w tej konfrontacji pozostawiał widzom. Jego teatr był więc teatrem dialektyki, wewnętrznych sporów, pytań, niejednoznaczności, poszukiwań prawdy o człowieku. Bohaterowie jego inscenizacji pozostawali niejednoznaczni, sprzeczni, w kontrze do utartych wyobrażeń, w kontrze do samych siebie. Swinarski widzów prowokował, zmieniał, wymagał od nich i przede wszystkim im nie schlebiał.

Współczesny polski teatr jest dziś w zupełnie innym miejscu. Zmieniło się rozumienie i znacznie funkcji reżysera, równie ważną rolę przy okazji pracy nad spektaklem odgrywa dramaturg, dla którego tekst stanowi punkt wyjścia. Teatr stał się bardziej jednoznaczny, emblematyczny, krzykliwy, afiszowy. Reżyserzy nie stawiają dziś pytań, definiują rzeczywistość jednoznacznie, wygłaszają hasła, slogany .Teatr stał się dosłowny, wulgarny, bardziej prymitywny. Widza w teatrze traktuje się jak idiotę, wykłada mu się wszystkie sensy na tacy, żeby nie daj Boże nie wyszedł z teatru z niedopowiedzeniem, niepewnością. Tu nie ma miejsca na dialektykę, tu jest jasny podział – my po dobrej stronie, oni po złej. Tutaj jasność, tam ciemność i ponurość, zacofanie i zabobon. Swinarski, choć daleki od religijnych uniesień nawet w swojej ostrej klerykalnej krytyce, dziś zostałby oskarżony o nadsubtelność, rozmywanie przekazu. Nie, teatr Swinarskiego wydaje się nazbyt symetryczny, w swojej wieloznaczności, niedojrzały, niejasny dla współczesnych demiurgów sceny. Swinarski bowiem nie był prorokiem czy prekursorem żadnej rewolucji, on był prorokiem własnego, osobnego teatru, który w dużej mierze opierał się na przekonaniu o sile teatralnego języka, wierze w teatr jako miejsca do opowiadania złożonych historii, w których widz nie jest po to, żeby zaspokajać jego pragnienia zemsty, żeby dawać mu satysfakcję, ale żeby zmusić go do myślenia.

Przeczytałem liczącą ponad 700 stron biografię Konrada Swinarskiego niemal jednym tchem: świetnia napisana, pięknie opowiedziana historia o reżyserze i jego teatrze, którego już nie ma – ostatnim takim teatrze. Paradoksalnie Beata Guczalska swoją książką być może definitywnie zamknęła mit Swinarskie-

go, który wywietrzał już nawet z teatralnych korytarzy Starego Teatru i przeniosła go nieodwołalnie do podręczników historii. Bowiem lektura tej książki to sentymentalna podróż do „pól malowanych zbożem rozmaitem", na których wyrosły obecnie szklane wieżowce i nowoczesne miasta. To fantastyczna opowieść o historii polskiego teatru, ale teatr, być może jak żadna inna sztuka, żyje tym, co tu i teraz. Wczorajsze sceniczne petardy dziś pokrywa kurz, modni autorzy, którzy inspirowali do dyskusji, odeszli w zapomnienie – zmieniają się znaczenia, teatralny język, widownia. W teatrze historia nie odgrywa takiej roli. Dlatego nic dziwnego, że nawet studenci teatrologii (podobno) wzruszają ramionami, gdy słyszą o Swinarskim. Dla niech jest on tak samo odległy jak Schiller, Bogusławski czy Kochanowski. Natomiast my, którzy kochamy teatr stawiający pytania, teatr niejednoznaczności, dialektycznych sporów, jesteśmy dla nich wymierającymi dinozaurami. Możemy więc z wypiekami na twarzy zanurzyć się w pięknie opisanym świecie Swinarskiego, ale dla współczesnego polskiego teatru nasze intelektualne wzruszenie nie ma żadnego znaczenia. On ma swoją historię do opowiedzenia. Zanim sam przejdzie do historii...

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=pzMEpf_Glmc

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/niepotrzebny-swinarski-recenzja-ksiazki-konrad-swinarski-biografia-ukryta/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć